

JASKÓŁKA ŚLĄSKA



Schlesische Schwalbe

Rybnik, Katowice, Chorzów, Mikołów, Świętochłowice, Siemianowice Śląskie,
Mysłowice, Jastrzębie Zdrój, Wodzisław, Pszczyna, Żory, Tarnowskie Góry,
Leszczyny-Czerwionka, Gliwice

MARZEC 1995

MARSZAŁEK SENATU
Rzeczpospolitej Polskiej
AS/960/1408, 1405/95

Warszawa, dnia 28 lutego 1995 r.

Pan
Rudolf Kołodziejczyk
Prezes Zarządu
Ruchu Autonomii Śląska

Szanowny Panie Prezesie,
dziękuję za skierowane do mnie pismo z dnia 27 stycznia br.
Informuję również, że przekazałem to do Senackiej Komisji Praw
Człowieka i Praworządności oraz do Senackiej Komisji Spraw Zagranicznych.

Z poważaniem
Adam Struzik

ŚLĄSK - ŚWIADECTWO CZASU

Kiedy się przebudziłam pociąg toczył się po szynach. Był piękny słoneczny dzień. Jednak dorosłych i nas dzieci nie opuszczał już niepokój, wręcz lęk przed nieznanym. Rankiem 3 września dotarliśmy w znacznej części pociągami, furmanką i pieszo do Lwowa. Po wielu perypetiach, nalożach samolotów hitlerowskich, jednak wszyscy - cali i zdrowi.

We Lwowie otrzymaliśmy zakwaterowanie w trzykondygnacyjnej kamienicy. Było tam bardzo wielu uciekinierów. Ulga, jaką doznawano w pierwszych dniach po przybyciu, pierzchała, kiedy dochodziły wieści o zagarnięciu Polski przez najęźdźców hitlerowskich, o paleniu całych miejscowości, mordowaniu w straszliwy sposób ludności cywilnej i aresztowaniach. Dni upływały w napięciu nerwowym i strachu przed Niemcami. Nie umiem powiedzieć jak to się stało, ale spodziewając się Niemców, dostaliśmy się pod zabór bolszewicki. Ukrywano przed dziećmi różne wieści. Nie wolno nam było wychodzić z domu bez opieki dorosłych. Pozorny spokój przysnął. Miał miejsce rewizja, aresztowania i wywózki. Dokąd? Nie wiedzieliśmy. Były napady, pobicia, kradzieże, ze strony wojska nadzieckiego. Wojsko! Mieli karabiny na sznurku zawieszane przez ramie. Było ich jak na moje odczucie bardzo wielu. Zaczęły się kolejki po wszelkie jedzenie z mienazkami. Kupić coś do jedzenia było coraz trudniej. Groziły wywózki wisiały na wszystkich. Ojciec zdecydował, że trzeba znów uchodzić, tym razem do Niemców. W końcu byliśmy Śląskami. Właśnie. Zaczęto nam dokuczać z tej przyczyny, aczkolwiek byliśmy w podobnej sytuacji. Jedni z Kresów Wschodnich, drudzy z Kresów Zachodnich Polski z okresu międzywojennego. Matka, chcąc ugotować (przeplaciwszy) zdobytego kurczaka, nie mogła nawet kupić wody. Często wyklikano nam naszą śląskość (rozpoznano nas dzieci, po goście), że sprzedaliśmy Polskę Hitlerowi, że mamy się wynosić do Hitlera.

(c. d. na str. 3)

Dlaczego Autonomia Śląska ?

Ruch Autonomii Śląska nawiązuje do statutu organicznego z 15.07.1920 r. przyznającego utworzonemu woj. śląskiemu odrębny organ ustawodawczy jakim był: Sejm Śląski, Skarb Śląski i Policja. Od tego czasu zdeterminowana zjawiskami historycznymi, politycznymi, przeżyta II wojna światowa ujawniła się cała złożoność losów Górnego Śląska i jego mieszkańców. Od ponad 1000 lat zmieniające się zwierzchnictwa ościennych państw słowiańskich i germańskich cechowały się zabobrością traktując Śląsk jako kolonię wewnętrzną. Niewiele lepszą sytuację gospodarczo-ekonomiczną zgutowały Śląskowi kolejne rządy ostatniego pięćdziesięciolecia. Ruch Autonomii Śląska jako organizacja ponadpartijna i ponadświatopoglądowa jako cel zasadniczy przyjął dążenie do konstytucyjnej decentralizacji Państwa, służącej powstaniu samorządnych gospodarczo i samodzielnych finansowo regionów odpowiadających naturalnym obszarom skupionym wokół historycznych ośrodków.

Podstawowe założenia Autonomii Śląska to:

- Sejm Śląski jako władza ustawodawcza posiadająca prawo do uchwalania ustaw obowiązujących na Śląsku z zachowaniem spójności z Konstytucją Rzeczpospolitej Polski i podstawowym stanem prawnym III Rzeczpospolitej.
- Skarb Śląski jako organ prowadzący działalność finansową i podatkową.
- Wybieralny w powszechnych wyborach Wojewoda Śląski.
- Śląsk prowadzi samodzielną działalność gospodarczą i finansową w oparciu o uchwały Sejmu Śl., który uchwala budżet i odprowadza podatki na rzecz Państwa.

(c. d. na str. 2)

Los nie tylko zabytków kultury ziem zachodnich

W przewodniku turystycznym po zamku Książ na Dolnym Śląsku (dawny Schloß Fürstenstein) wydany we Wrocławiu w 1991 roku, przytoczono między innymi kilka przykładów starych wpisów do Księgi Pamiętkowej tego zamku, należącego od początków XVI w. do rodu hrabiego Hochberg, noszącego od roku 1847 tytuł księcia Pszczyny (Fürst von Pleß). Jeden z wpisów z roku 1829 brzmi:

„Wszystko co mnie otacza, podziwianie wzbudza.

Kraina! Była nasza, jest cudza”.

Po czym przewodnik informuje, że już wtedy „odważnie i z przekonaniem pisało, że Książ wróci kiedyś do Polaków”. W roku 1945, po 116 latach licząc od daty zapisu tych słów, tak się też stało.

12 stycznia 1995 roku nadano na falach Deutschlandfunk (DLF - Magazin) krótką audycję radiową skierowaną do słuchaczy niemieckich na temat dzisiejszych problemów związanych z ratowaniem dóbr kultury dzisiaj polskich ziem zachodnich.

(c. d. na str. 2)

Z • Jaskółka Śląska

Dlaczego Autonomia Śląska ?

(c. d. ze str. 1)

Kierunkowe rozwiązania na Śląsku:

W zakresie gospodarki kształtowanie zasad wolnego rynku z uwzględnieniem równorzędnych praw dla sektorów państwowego i prywatnego.

Konsekwentne stosowanie zasad pierwszeństwa ekonomicznego nad priorytetami politycznymi.

Udział kapitału zagranicznego będzie regulowany stabilnym stanem prawnym ustanowionym przez Sejm Śląski.

Prywatyzacja majątku państwowego realizowana tylko z zachowaniem zasad programu makro-społecznego (socjalnego). W programie prywatyzacji udział terenowych podmiotów samorządowych, stwarzających warunki przężnego funkcjonowania miast i gmin.

Państwo centralistyczne nie zdaje egzaminu w nowych demokratycznych warunkach, nie jest zdolne do przyspieszenia przemian gospodarczych w kierunku gospodarki rynkowej. Sam zamiar biurokratycznej maszyny państwowej jest kłują w nogi dla wszystkich programów reformistycznych. Dlatego Ruch Autonomii Śląska będzie dążył do ustanowienia Polski jako jednolitego państwa regionów składających się z kilkunastu społeczno-ekonomicznych skupionych wokół historycznych ośrodków. Taka decentralizacja zaowocuje rozwojem suwerenności i niepodległości Polski poprzez:

- utrwalenie społecznych więzi lokalnych,
- tworzenie się regionalnych elit,
- budzenie społecznej aktywności i indywidualnych inicjatyw,
- pojawienie się zdrowego współzawodnictwa między regionami,
- włączenie się społeczeństwa regionów Polski w proces przekształcania Europy.

Oburzają nas wypowiedzi niektórych polityków ostatniego okresu np. wypowiedzi Szeffa Rady Ministrów p. Strąka z PSL, który proponował podział Polski, coś na kształt starych, rosyjskich Guberni względnie repub-

Los nie tylko zabytków kultury ziem zachodnich

(c. d. ze str. 1)

Sądzę, że warto zapoznać śląskiego czytelnika z treścią tej krótkiej relacji radiowej o dzisiejszym stanie spuścizny kulturowej ziem „odczyszczonych”. Oto jej pełny tekst, który tłumaczę dosłownie na podstawie nagrania magnetofonowego. Audycję rozpoczynają słowa spikerk:

„Polacy znani są jako zasłużeni restauratorzy zabytków. Pomimo tego ich stosunek do niemieckiej spuścizny kulturowej w latach powojennych nie daje żadnych powodów do dumy. Dzisiaj kręgi rozsądnych Polaków pojmują, że to było błędem i żalują wyrządzone spustoszenia tego starego krajobrazu kulturowego. Są to nowe akcenty w polskiej ochronie pamiętek kultury ?

Od niedawna nasilają się w kręgach polskich historyków sztuki i architektury referaty i zorganizowane dyskusje, które zajmują się rewizją wcześniejszego, raczej obojętnego, jak nie świadomie niedbałego traktowania kiedyś niemieckiej spuścizny kulturowej nowo nabytych terenów zachodnich. Renomowana organizacja zrzeszająca czołowych przedstawicieli kraju, Stowarzyszenie Ochrony Zabytków, organizuje sympozyja naukowe, które poświęcone są tylko temu tematowi. Postępująco zmiany świadomościowe, które nie odbywają się bez wywołania wewnętrzno-krajowych kontrowersji, tak opisuje polski przedstawiciel w międzynarodowej radzie zabytków kultury UNESCO, IKOM, historyk sztuki, Andrzej Tomaszewski. Wskazując na Jaltę, mówi: (oryginalna wypowiedź Tomaszewskiego w języku niemieckim)

Sytuacja w Europie jest zróżnicowana. Kiedy państwa wschodnie straciły lub zyskały terytoria, Polska straciła i zyskała w równym stopniu (gleicher Massen). Polacy odczuwają więc zarówno gorzkie straty, jak też niepokój i troskę o pozyskane tereny. Polacy nie umieli tego przeboleć, że oficjalna propaganda sowiecka wymazała polską obecność na kiedyś polskich terenach wschodnich. Jednocześnie jednak ulegli propagandzie własnego komunistycznego reżimu, który wzmógł im staropolskie zachodnich ziem odzyskanych. Już jednak refleksja powinna pozwolić Polakom, właścicielom jak nadmieniamu narodowi, spojrzeć uczciwie na wszystkie strony i dokonać bestronnej i realistycznej oceny całego fenomenu. Jak sądzę, Polakom bardziej jak innym powinno udać się wypracować podstawę bilateralnej współpracy z zakresu dóbr kulturowych regionów o podwójnej kulturze. Te zasady mogą stać się podstawą europejskiej dyskusji. One powinny stać się częścią ogólnoeuropejskiego ko-

lik radzieckich. Chciałby połączyć Śląsk i utopić go z Sanokiem względnie Krosnem, wbrew jakiegokolwiek logice etnicznej, historycznej, ekonomicznej, politycznej i geograficznej. Jest to paranoiczny pomysł Pana Ministra, który wcale nie widzi Śląska jako najstarszej dzielnicy Polski z jej dorobkiem. Refleksje budzi również pobyt wicepremiera, ministra finansów p. G. Kołodki, który w czasie niedawnego pobytu na Śląsku, żeby porozmawiać o budżecie woj. katowickiego znalazł, aż tylko 15 minut dla prasy, twierdząc, że nie ma recesji cywilizacyjnej na Śląsku.

Ruch Autonomii Śląska protestuje przeciwko tego rodzaju arogancji, a jako lekarz muszę ze smutkiem stwierdzić stan dalszej degradacji ekologicznej i zdrowotnej społeczeństwa śląskiego. Na pewno ten stan jest wynikiem katastrofalnej sytuacji Śląska z okresu ostatniego pięćdziesięciolecia, nie mniej trzeba podkreślić konieczność kontynuowania programu reform z pełnym uwzględnieniem potrzeb Śląska. Jeżeli p. Minister chce decentralizacji władzy jak podkreśla, to oczekujemy zrealizowania tej polityki, a nie arogancji wystąpienia. Ruch - Autonomia Śląska oznacza, że z punktu widzenia logiki państwa, może głosić wszystko to, co ma prawo mówić każdy obywatel nie obrażając władz państwowych.

Autonomiczny Śląsk w niezmienionych granicach państwa polskiego nie narusza porządku europejskiego, stwarzając równocześnie możliwość zaistnienia w normalnych strukturach Europy. Pilnowanie własnych interesów, nadzór społeczny nad realizacją sensownego programu dla Śląska przyniesie w określonym czasie poprawę warunków życia na Śląsku. Gwarantem rozwoju społeczno-gospodarczego są rzeczywiste i zdecydowane formy oparte o program Ruchu Autonomii Śląska.

Tymi bardziej Ruch Autonomii Śląska w obecnej chwili niekorzystnych układów centralistycznych musi przypomnieć społeczeństwu polskiemu, że przedwojenna korzystna sytuacja ekonomiczna na Śląsku w ramach Państwa Polskiego musi budzić refleksję i stworzyć warunki, aby ponownie Śląsk stał się bogaty w ramach bogatego Państwa Polskiego.

Lek. Eugeniusz Kapek
Prezes Koła RAŚ Chorzów

deku traktowania dóbr kulturowych, który na formułował strategię ich utrzymania i restauracji jako dzieła sztuki i oczywiście jako źródła historii.

(Słowa spikerki): Na drodze do odpowiedzialnej, skierowanej na wschód jak i na zachód nowej polskiej polityki ochrony zabytków, już z początku jest ważne, aby zrzucić balast starych sposobów myślenia i spojrzeć wydarzeniom powojennym na terenach wcześniejszego niemieckiego wschodu, a dzisiejszego polskiego zachodu, bez upiększania prosto w oczy. Andrzej Tomaszewski dalej mówi:

Wygnanie Niemców pozostawiło wiele godnych ochrony obiektów zabytkowych bez właścicieli i doprowadziło do spustoszenia wyrządzonych masową kradzieżą (Opfer von Diebstählen), tym bardziej, że wygnani ze wschodnich terenów nowi (polscy) osadnicy nie identyfikowali się z im obcym otoczeniem i mieli nadzieję powrotu na swoje ziemie rodzinne.

W tej sytuacji po wojnie przeto postępowało spustoszenie i degradacja pojedynczych zabytków kultury jak i całych historycznych zespołów zabytkowych, w ramach tzw. „repolonizacji” (Entgermanisierung) krajobrazu kulturowego, co przebiegało w ten sposób, że usiwno lub niszczone widoczne oznaki niemieckiego pobytu na tych terenach. Spontaniczny refleks polskich osadników zjednoczył się z polityką urzędową, która doprowadziła do wandalizmu w wielkim stylu. Tak więc krótko po okresie spowolnienia zniszczeń doszło do fazy zorganizowanego wandalizmu, który spowodował pod hasłem tzw. „akcji zloboywania materiałów budowlanych” dla odbudowy Warszawy jak innych miast. Dział hektarów miejskiej, historycznej substancji budowlanej dostało się tak pod kół. Także obiekty i zespoły zabytkowe w niezmierzonym stanie stały wiele lat bez użytkowania i opieki i w końcu znalazły się w takim stanie, że musiały zostać rozebrane. W ten sposób doszło do znacznego zubożenia stanu obiektów zabytkowych na tych terenach. To stanowi wielką kulturową stratę, co do której winę ponoszą Polacy, w stosunku do Niemców i Europy.

Tu trzeba powiedzieć (mówiła dalej spikerka), że w każdym razie na Niemcach ciąży wielka wina wobec Polaków. Czy jest to jednak spowodowane dzisiejszą niemiecką świadomością winy, lub jest to wynikiem zapomnienia, które postępuje w obliczu zbyt długiego tabuizowania (w Niemczech) całych regionów i ich historii kultury, że polskiemu zainteresowaniu niemiecko-polskich terenów granicznych jako regionów o podwójnej kulturze, po stronie niemieckich historyków sztuki na razie nie towarzyszy zbyt duże zainteresowanie. Ale pomimo tego powinni oni (Niemcy) te sięgające głęboko spory polskiej kolegi, dotyczące ciężkiej dla obu stron hipoteki od roku 1945, brać na poważnie i je docenić.

Przecież tylko wspólnie można uratować przed zapomnieniem tą owocującą przez wiele wieków kulturę, w której zarówno Polacy jak i Niemcy

(c. d. na str. 3)

ŚLĄSK - ŚWIADECTWO CZASU

(c. d. ze str. 1)

Różnymi sposobami doszedł Ojciec do tego, że za swój złoty kieszonkowy zegarek zostaliśmy przeprowadzeni przez strażnika granicznego (bwoiaki) na teren Polski, spod staliniowskiego pod hitlerowski burt.

Dojechawszy do Krakowa Ojciec i dwaj znajomi, zdecydowali, że rodziny się rozdzielić. Mężczyźni mieli wracać oddzielnie do Rybnika. Sasiadka i Matka wynajęły dwa pokoje na wsi.

W połowie listopada natknęliśmy się na patrol Niemców. W rozmowie okazało się, że tak jak tutaj, również na Śląsku i Rybniku nie ma ruin. Przekonywali nas do powrotu, szczególnie Matkę, że względu na małe dzieci. Wyjazd nastąpił z malej stacyjki kolejowej (Dulowa). Pociąg przepełniony był niemieckimi wojskami. Matka z półtorarocznym dzieckiem na rękę i nami dwiema, poproszona do przedziału, gdzie nam zrobiono miejsce do siedzenia. Żołnierze wdali się z nami w rozmowę, zdziwieni, że niemiecka rodzina uchodziła przed Niemcami. Aczkolwiek mówiłam po niemiecku, trudno było wszystko zrozumieć, gdyż nasza śląska niemiezczyzna była jednak inna. Aż moje ogromne przeżarcie sprawiło, że czułam się jak nieobecna. W Bogucicach zostaliśmy wezwani do opuszczenia pociągu. Wyszliśmy w powietrze most kolejowy był w trakcie odbudowy. Słyszmy około pół godziny łakami w ciemnościach, jedni za drugimi. Matka niosąc siostrę i walizkę, ja prowadząc pięcioletnią siostrę za rękę mając torbę przydługawą jak na mój dziecięcy wzrost, z

jedzeniem i pieluszkami. Była ciężka i co chwila musiałam ją podrywać z ziemi, ciągnąc siostrę za sobą. Wszyscy szli prędko, popędzani przez hitlerowców. Matka mnie stałe przywoływała, głąz zostawałam w tyle. Kiedy wreszcie za ściany dorosłych ujrzałam dobrze mi znane przejście podziemne dworca w Katowicach z napisem Katowitz, umundurowanych Niemców z psami, puszczających się wszędzie, głośno pokrzykiwania, popędzanie - uległam panicznemu przerażeniu.

Około południa wysiadliśmy z pociągu w Rybniku. Puste perony, cisza, pojedyncze znajome twarze. Matka podeszła do dwóch znajomych i odezwała się po polsku, wszak przez wszystkie lata tym językiem rozmawiali ze sobą. Usłyszali: „Jetzt spricht man hier deutsch und wem das nicht gefällt, soll raus nach Polen!“ (Teraz wolno tutaj mówić tylko po niemiecku, a komu się to nie podoba, niech się wynosi do Polski!). Matka pożegnała się chłodno, ja dygnęłam i odeszłyśmy. Ja w tych chwilach wydoroślałam. Coś pękło. Chyba całe kilkumiesięczne przeżarcie. Moje umęczenie, dziecięce ja, pozbierało się i wystroowało.

W naszym domu nie było szyb. Okna pozabijał Dziadek tekturami. Nasza dawna służąca z sąsiedztwa, dowiedziawszy się, że wróciłyśmy, przyszła. Napaliła w piecach, pomogła nas wykąpać, nakarmiła i ułożyła do snu. Nazajutrz zaczęło się zupełnie inne życie. Dziadek miał się dobrze. Bmł, jak się okazało, pracował jako robotnik na kopalni przy ładowaniu wózków (jako Polak, ponieważ rodzina uchodziła przed Niemcami), służącą dostała jakąś sunę i została odprawiona. Dla oszczędności korzystaliśmy tylko z dwóch sypialni i kuchni. Wszystkie pieniądze zostały wymienione na marki. Złożyłam bratno skromnie i czekałam na każde następne jutro, oczekując Ojca. Ja zostałam oddana do cioci.

Stefania Łabajowa

Los nie tylko zabytków kultury ziem zachodnich

(c. d. ze str. 2)

byli dającymi jak i biorącymi i można dziś ochronić jej ostatnie, zachowanych do dziś budowlanych świadków historii przed rozpadem. Jeszcze raz Andrzej Tomaszewski:

Jeżeli Polakom nie uda się zmienić ich zapatrywań wobec uzyskanych po drugiej wojnie światowej ziem zachodnich i północnych, nie będą mieli moralnego prawa oczekiwać od wschodnich sąsiadów podobnego stosunku wobec ich straconych ziem na wschodzie, jak również pozyskać zrozumienia u zachodnich sąsiadów. Nie tylko historia dawno minionych epok musi zostać prawidłowo przedstawiona, lecz także historia okresu powojennego, włącznie z wtedy dokonywanym kulturowym wandalizmem.

Dziś daje się po okresie wandalizmu i wypierania się historii zauważyć pierwsze napływające nadzieje sygnały przyszłej niemiecko-polskiej współpracy. Zadawałaj nawijające się kontakty pomiędzy polską i niemiecką sekcją w ramach Rady Zabytków Świata, co pokazuje właśnie formująca się grupa, doświadczonych naukowców z Polski i Niemiec, która chce się zająć badaniami wspólnie dla obu krajów spuścizny kulturowej.

Tyle dosłowny i nieskrócony tekst z radia. Z zadowoleniem przysłuchiwałem się krytycznym uwagom Andrzeja Tomaszewskiego. Do powyższych słów dołączyć kilka wybranych spostrzeżeń zawartych w książce: „Schlesien heute. Eine Brücke zwischen Deutschen und Polen“ (1991). Jej wydawca, Heinrich Trierenberg, urodzony w Koźlu, jest czołowym działaczem Związku Węgnańców z Ziemi Rodziny i zaangażowanym w pracę nad polsko-niemieckim pojednaniem. Książka ta zawiera rzeczowe informacje na temat sytuacji politycznej, ekologicznej, etnicznej, czy gospodarczej Śląska i jej rozwoju historycznego, ze szczególnym podkreśleniem biegu losów tych ziem po roku 1945. W książce tej, której celem jest pomoc w przezwyciężeniu narosniętych przesądów i nakreślenie wieloletniej roli Śląska jako pomostu pomiędzy Niemcami a Polakami, głos zawierają różni przedstawiciele polskiej i niemieckiej nauki. Jeden z nich Krzysztof Mazurski z Wrocławia, autor licznych przewodników po Dolnym Śląsku, wypowiada się na temat: „Główne problemy polskiej ochrony zabytków”. Jego zdaniem rozmięszczenie zniszczeń zabytków Śląska oddaje bieg działań wojennych aż do zakończenia wojny. Górny Śląsk był stosunkowo słabo zniszczony, za to do dużych zniszczeń doszło na terenach nadodrzańskich, szczególnie zaś na prawobrzeżnych terenach Odry. Obrona niektórych miast, tak jak Wrocławia czy Głogówka, przyczyniła się do wywołania ogromnych spustoszeń i zniszczeń, prawie że całych miejscowości. Dużych zniszczeń wojennych doznał Brzeg, Nysa, Namysłów, Zagani, Gubin, również poważnie zniszczone zostały miasta Opole, Racibórz, Prudnik czy Bolesławiec. Niezniszczzone lub mało zniszczone

(c. d. n.)

B. N.

Dwa jubileusze!

Życie każdego pojedynczego człowieka od jego zarnia, czyli urodzenia, poprzez jego rozwój w dzieciństwie, wiek młodzieńczy, dojrzały do okresu starości, to spłot przeróżnych zjawisk, które kształtowane są wpływem środowiska zewnętrznego, możliwościami zdrowotnymi i fizycznymi poszczególnych jednostek. W tym rozwoju od urodzenia do starości zanika się byt pojedynczej jednostki.

W ciągu tego życia następuje wiele zjawisk, radosnych i smutnych, pozytywnych i negatywnych, które raczej nie są odnotowywane autobiograficznie w życiu przeciętnego człowieka. Toczące się jednak życie społeczne to suma zjawisk bytu i działania poszczególnych jednostek. Już ta działalność wspólna mniej lub bardziej znacząca w różnych dziedzinach składa się na historię.

Grupa ludzi ogarniająca jakąś ideę, obejmując jaką, sportową, polityczną, zawodową, naukową ect. jest motorem napędu życia społecznego - coś tworzy. Twórczość ta będzie różnie oceniana w zależności od rodzaju i skali zjawiska działalności. Historia będzie pamiętała fakty istotne, charakterystyczne dla małego kręgu społecznego, regionu albo odbywające się już w skali krajowej, Europy, względnie świata. Są to na pewno zjawiska w sensie odbioru refleksyjnymi pozytywnymi względnie negatywnymi. Dobrze jest gdy te zjawiska są napędem twórczym, wartościowym, wtedy społeczność przyjmuje je z aprobatą, albo w ramach odbywających się zjawisk wspomina to z sentymentem. Losy historii i rozwoju społeczeństwa obchodzą się różnie z incydentami i dlatego pewne zdarzenia traktowane są wiarygodnie o ile trwają tzn. miały swój początek, przechodziły różne koleje losu, ale istnieją, są obecne. Jeżeli mają pewien swój czasokres to na pewno doczekają się, względnie doczekają się jubileuszu.

Jubileusz przeżytych lat, dokonanych odkryć, powstałych zjawisk, zorganizowanych towarzyszy, a przede wszystkim przeżytych okresów ewolucji. Z rozwinięciem i refleksjami przeżywany jubileusz o swoim zarnu dłuższym i takie, które kojarzą się z wiarygodnością dokonani i trwania. Takimi szczególnymi zjawiskami jubileuszowymi w roku bieżącym 1995, to właściwie dwa istotne fakty mające podstawowe znaczenie dla Górnego Śląska. Tymi faktami jubileuszowymi są: powstanie na Górnym Śląsku klubu sportowego K. S. „Ruch” - Wielkie Hajduki oraz uchwalenie Statutu Organizacyjnego przynależnego utworzonego województwa śląskiemu w 1920 r. odrębnego Organu Ustawodawczego, które były równoznaczne z przyznaniem Śląskowi - autonomii. Te dwa jubileusze tak istotne i ważne dla Górnego Śląska są ściśle ze sobą powiązane. Data 20 kwietnia 1920 r. powstania Klubu Sportowego „Ruch” - Wielkie Hajduki wyprzedza i niejako zapowiada datę 15 lipca 1920 r. nadania Górnemu Śląskowi tożsamości. Refleksje związane z nadaniem autonomii Śląskowi są większości społeczeństwa już znane i ciągle o nich przypominamy.

Koleje losu życia społeczeństwa śląskiego są zdeterminowane złożonością problemów politycznych, historycznych, przeżytych II wojną światową i zniesieniem statutu organizacyjnego województwa śląskiego Ustawą Konstytucyjną z dnia 6 maja 1945 r. tj. zniesieniem autonomii śląska.

► Korzystna sytuacja polityczna od 1989 r. pozwoliła naszemu społeczeństwu odezwać się wielkim głosem o obecności w życiu historycznym, politycznym, gospodarczym Polski.

Chciałbym zatrzymać się w moich wypowiedziach na dacie 20.04.1920 r. Na początku XX wieku sportowa młodzież górnośląska wywodziła się ze środowisk robotniczych miast i osiedli przemysłowych miała do wyboru jedynie niemieckie kluby sportowe - piłkarskie. W Chorzowie w tym czasie nie mając innego wyboru, aktywnie uczestniczyli w działalności sportowej takich klubów niemieckich jak: „Germania”, „Borussia”, „Preussen” i „Spiel und Sportvereine”. Ta sytuacja była zmartwieniem działaczy polskich, którzy wszelkimi sposobami chcieli się temu przeciwstawić. Z tej sytuacji działacze chcieliśmy wymienić niektórych znaczących, których inicjatywa pozwoliła utworzyć w Wielkich Hajdukach 19.04.1918 r. Klub Sportowy „Polonia” wzorując się na istniejącym przed I wojną światową klubie o tej samej nazwie w Bytomiu. Do najbardziej znanych działaczy należeli: Paweł Szopa, Paweł Stelmach, Jerzy Hyła, Augustyn Skop, Alfred Wygnabek i inni. Istniejący wówczas w Wielkich Hajdukach niemiecki „Bismarckhuter Ballspiel Club” (BBC) poczuł się zagrożony, choć z nim stały wielkie zakłady pracy, a przede wszystkim huta.

Po nieudanym pierwszym powstaniu śląskim „Polonia” hajducka uległa likwidacji. Po wkroczeniu wojsk alianckich na Śląsk działacze polscy nabrali nowej energii, a wspieranie moralnie pozyskali w polskim komisaracie plebiscytowym Górnego Śląska. Komisarz ten zwrócił się do ludności polskiej o powołanie meżów zaufania dla spraw sportowych. W Hajdukach został nim Bernard Skop, który przy współudziale Edwarda Supiełki i innych organizatorów plebiscytowych jak bracia Józef i Jan

Bartoszek przystąpił do organizowania klubu, którego nazwę przyjęto zgodnie z wielkim ruchem narodowym na całym Górnym Śląsku. Był to ruch przywrócenia ziemi śląskiej Polsce. Ruch świadomości społeczeństwa śląskiego, ruch wyzwolenia się z przynęcenia i wyszku. Narodził się klub, który otrzymał imię „Ruch”, a imię to zapisano dokładnie: K. S. „Ruch” - Wielkie Hajduki. Nazwa tego klubu inspirowała sportowców śląskich do ubiegania się o zaszczyty w młodym polskim ruchu sportowym na Śląsku i w odróżnieniu Ojczyznę. Szybko rosła popularność „Ruchu” między innymi przez zdobycie tytułu mistrza w podokręgu Królestwa Huta i zdobycie nagrody w wysokości 1000 marek, ufundowanej przez polski komisarz plebiscytowy. Zaczynano bez pieniędzy, sprzętu i własnego boiska, rozgrywać zawody na byłym placu targowym przy ul. Farnej, nieogrodzonym. Ten bezpośredni kontakt sportowców z widzami stwarzał niesamowity klimat spontanicznej zabawy. Fakt ten był sumptem do organizowania życia sportowego od podstaw w każdym osiedlu i miastach na Śląsku. Sukcesy sportowe zaprowadziły najbardziej utalentowanych zawodników do reprezentacji Śląska. Tacy piłkarze jak: Franciszek Bartoszek, Palek, Skop grali najlepiej, zdobywając bramkę w meczu ze Lworem. Wybuch III Powstania Śląskiego, to przerwa w działalności klubu, ponieważ działacze i piłkarze zaangażowali się w szeregi powstańców. Okres po powstańcach śląskich był pasmem sukcesów klubowych, od czasu do czasu przerywanych porażkami. W latach 1933-39 „Ruch” osiągnął swoje apogeum, stanowił czołowy klub w historii sportu polskiego, zdobywając wielokrotnie tytuł Mistrza Polski. W swojej 75 letniej historii „Ruchu” - Chorzów wzbogacił się o wiele sekcji sportowych. Do dnia dzisiejszego działają: piłka nożna, piłka ręczna, podnoszenie ciężarów i kolarstwo. Największe jednak sukcesy w historii klubu odnieśli piłkarze. 14rotnie zdobyli Mistrza Polski (1933-1934, 1935, 1936, 1938, 1951, 1952, 1953, 1960, 1968, 1974, 1975, 1979, 1989). Dwukrotnie zdobyli Puchar Polski (1951, 1974). „Ruch” wielokrotnie występował w europejskich pucharach, osiągając ćwierćfinał PEmK ze St. Etienne oraz ćwierćfinał UEFA z Feyernordem Rotterdam. Szlak pobytu sekcji piłkarskiej po II wojnie światowej był bardzo długi i szeroki.

Wspomnę tutaj o turniejach odbywających się w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, Meksyku, a w latach 1972-75 kilkunastokrotnie turnieje z przygotowaniem do sezonów piłkarskich w Ameryce Środkowej i Południowej. K. S. „Ruch” rozgrywał spotkania: w Gwatemali, Kostaryce, Ekwadorze, Kolumbii, Argentynie, Brazylii. Obył podróże lotnicze i nazimne w zasięgu kilkunastostuletnio - kilometrowym. Piłkarze „Ruchu” byli oglądani w Syrii, Maroku, Hiszpanii, Portugalii, Grecji, właściwie w całej Europie łącznie z Półwyspem Skandynawskim. Najbardziej znani piłkarze „Ruchu” Chorzów to m. in. Teodor Peterek, Ernest Wilimowski, Gerard Wodarcz, Gerard Cieślak, Ryszard Wymorek, Walter Born, Henryk Alster, Edward Cebula, Czesław Szuszczyk, Eugeniusz Faber, Bronisław Bula, Joachim Marks, Zygmunt Maszczyk, a z najmłodszych bez wątpienia Krzysztof Warczyński.

Niewiele mniejszymi sukcesami poszczycić się może zespół piłki ręcznej kobiet, ich dorobek to 9 tytułów Mistrza Polski. Wspominając działalność sekcji piłkarskich należy podkreślić również działalność sekcji kolarskiej. Znaną są sportowemu światu takie nazwiska jak: Wilhelm Wyględa, Ewald Rurański, Glinka, Hadasiak, Nowoczek, Wilczewski i inni. K. S. „Ruch” po dzień dzisiejszy otoczony jest milocicą, a szeregi jego zaborczych zwolenników i sympatyków nie malały i nie maleją. „Ruch” rzeczywiście jest wyjątkową siłą, zamkniętą w nazwie i przesłaniu przepełnionej wiary i wiary w dalszy owocny rozwój. Jego korzenie sięgają głęboko w ziemię górnośląską, a głąb jego rozwoju objęły szerokim obwodem nasze społeczeństwo śląskie. Dobitnie będziemy walczyć o jego przetrwanie i dalszy sukcesywny rozwój. Niech działalność K.S. „Ruch” i jego osiągnięcia będą przykładem dla młodzieży, naszą dumą, a starszemu pokoleniu niech pozwolą na nowo cieszyć się, już kiedyś przeżytymi pięknymi doświadczeniami.

Z perspektywy czasu zauważamy skomplikowany przebieg wydarzeń, które doprowadziły do takich jubileuszy. Przebieg ten był wielce dramatyczny, przerywany dłuższymi okresami niepewności. Jeżeli chodzi o autonomię Śląska, została ona Śląskowi odebrana w 1945 r., a historia „Ruchu” tzn. jego nazwy też ma swoje przysiężne koleje losu.

Owczesne władze polityczne widziały wielkie zagrożenie w nazwie „Ruch” Chorzów, który kojarzył się jej z autonomią Śląska. Odebrano „Ruchowi” jego nazwę. Nadając mu nazwę „Unia”, ale cała Polska była przyzwyczajona do starej nazwy i na wszystkich stadionach z udziałem „Ruchu” rozlegał się dopięk Ruch, Ruch ...

Zyczymy sobie, ażeby przysiężne chwile i zdarzenia przeszły w niepamięć ludzką, ale żeby w historii fakty przysiężne zostały odnotowane i ostrzegają przed fałszywymi krokami, które zniekształcałyby obraz Śląska i jego horyzonty.

Lek. Eugeniusz Kapek
Prezes Koła RAŚ Chorzów

Rozjeżdżanie śląskich miast

Jak doniosła prasa - Dziennik Zachodni z dnia 8.02. br., Śląsk będzie dodatkowo „uszczęśliwiony” wspaniałą inwestycją. Pan wojewoda bowiem, mgr inż. E. Ciszak, na podstawie ekspertyzy osiągnięć naukowych specjalistów krakowskich podjął dla Śląska ważną, dziejącą decyzję, a mianowicie; przepuszczenie autostrady A-4 na kierunku wschód - zachód przez centra miast śląskich. No cóż! Wciąż obcy urządzają nam nasz Śląski Dom.

Jak długo jeszcze?

Kiedy się to skończy?

Wybór średnicowej alternatywy przebiegu autostrady przez aglomerację GOP, mimo krakowskich targów, analiz jest w skali globalnej decyzją chybioną, nieodpowiedzialną. Obszar Górnego Śląska od Gliwic po Mysłowice, jako najbardziej zurbanizowany ciąg przestrzenny o zróżnicowanej strukturze zainwestowania jest równocześnie rejonem o najwyższym stopniu skażenia środowiska naturalnego.

Wprowadzenie w ten gęszcz przemysłowo-mieszkaniowy dodatkowego źródła emisji zanieczyszczenia atmosfery, kilkadziesiąt tysięcy ton spalin dziennie, mimo swojej funkcji tranzytowej - ca 85 % potoków ruchu stanowić będzie tranzyt - jest to zwykła złośliwość w stosunku do tego obszaru, a zwłaszcza do jego mieszkańców. Eksploatacja zrealizowanej inwestycji po wyznaczonym przebiegu trasy przyczyni się do „zageszczenia” powietrza zanieczyszczeniami gazowymi, a tym samym do pogorszenia warunków ekologicznych w aglomeracji śląskiej, która jest zaliczana do najbardziej skażonych obszarów na świecie.

Dziwna to logika decydenta, niby rzeczniaki spraw śląskich, aby użytkownik chęcy przemiesić się ze wschodu na zachód i vice versa, musi po drodze rozjeżdżać i zanieczyszczać śląskie miasta, które już w epoce PRL wystarczająco zostały zdeławastowane. Może decydemont nie jest wiadomym, że tak jest na świecie, że w cywilizowanych krajach autostrady budowano już przed 70 latami, a przebieg ich unikał wszelkie skupiska, zabudowy.

Realizacja autostrady według przebiegu objętego decyzją, znajdzie tylko wówczas uzasadnienie i nie będzie budzić zastrzeżeń, jeżeli decydent i jego doradcy, w swoich logicznych założeniach uwzględnią, że królewskie miasto Kraków w przyszłości będzie stolicą południowego regionu, proponowanego przez min. Strąka, a tym samym musi zaistnieć dogodny dojazd do podległych mu miast śląskich.

P. S.

Trasa autostrady powinna przebiegać po północnej stronie konurbacji GOP, to znaczy po zewnętrznej stronie istniejącej rózny wiatru to jest SW-NO. Od wysokości Strzelca Opolskich w kierunku rejonu Zawiercia dalej rejon Kielce - Lublin z odłączeniami w kierunku południa do zespołów miast: (wykorzystując istniejące odcinki dróg I i II kl.) Gliwice - Bytom, Świętochłowice - Rudna Śląska, Chorzów - Katowice, Mysłowice - Sosnowiec, Będzin itd.

Tychy 9.2.1995

Alfred Draga



Korektura

Zapewne przy druku artykułu „Niemcy, Autochtoni, Ślązacy, Polacy” (Jaskółka ze stycznia 1995 r.) zmieniono znaczenie lub opuszczone niektóre fragmenty mojego tekstu. Proszę o publikację trzech poniżej dołączonych korektur.

Z podziwianiami

BN

1) W plebiscycie na Górnym Śląsku wypowiedziało się 59,4% Ślązaków za pozostaniem przy państwie niemieckim. W plebiscycie przeprowadzonym w roku 1920 na południowej części Prus Wschodnich wypowiedziało się 97,8 % za pozostaniem przy Niemczech, a na wschodniej części Prus Zachodnich (dzisiejsze okolice Kwidzyna koło Gdańska) wypowiedziało się 92,4 % za Niemcami. Te wyniki plebiscytów tak interpretował H. Carr w wydanej w roku 1942 w Londynie książce „Conditions of peace”. „Na podstawie przytoczonych liczb wydaje się za słuszne stwierdzić co następuje: Ludność niemieckojęzyczna z reguły chce pozostać obywatelami państwa niemieckiego. Temu przeciwnie faworyzuje tylko część ludności mówiącej po polsku przynależność do państwa polskiego”.

2) Do tego niezbędna jest polska świadomość narodowa, której za zgodną opinią coraz to większej grupy polskich historyków, ludność Śląska nie posiadała, pomimo starań przybywających na Śląsk z Galicji i prowincji poznańskiej od końca wieku XIX polskich działaczy narodowych.

3) Polska kolaboracja z imperialistyczną władzą radziecką okazała się dla Polski bardziej korzystna, jako że jej rezultat - zawiązanie dobrze zagospodarowanych i etnicznie oczyszczonych zachodnimi ziemiami „odzyskanych”, zostało w międzyczasie w całym jej wymiarze gwałtu, bez kompromisowej regulacji, usankcjonowane przez stronę niemiecką. Nowo nabyte tereny zachodnie o dobrej strukturze gospodarczej, rekompensują z dużą nadwyżką utracone dla Polski ziemie wschodnie, które cechował niski stopień rozwoju gospodarczego i niski odsetek ludności polskiej. Sprzeciwiam się jednak tworzeniu bezpośredniego związku argumentacyjnego, usprawiedliwiającego nabycie np. Wrocławia w zamian za stracony Lwów. Prawo międzynarodowe, prawa człowieka, w tym elementarne prawo do ziemi ojczystej, itd. nie jest równorzędne z turekmi targowiskiem, pomimo tego, że przy regulacji kwestii niemieckich do niego było zredukowane.

Polska pozbawiła łącznie około 10 mln Niemców, w tym ludność wschodnich Niemiec, miasta Gdańska i całą grupę niemieckiej mniejszości narodowej przedwojennej Polski, ziemi rodzimnej. W oparciu o porozumienie polsko-radzieckie, z Polski dodatkowo wysiedlono ponad 0,5 mln Ukraińców i Białorusinów, a do Polski ze wschodu przesiedlono około 1,5 mln ludności polskiej, która przed wojną tworzyła polską mniejszość narodową terenów na wschód od Buga.

Z tych polskich repatriantów ze wschodu tylko niecały milion osiedlił się na zajętych przez Polskę terenach Niemiec. Przeprowadzenie tej polsko-radzieckiej akcji wymiany ludności z terenów wschodnich, wywodziło się bezpośrednio z polityki kolaboracji władzy polskiej z przestępczym reżimem stalinowskim i opierało się o bezprzeznaczne korzyści, jakie ta polityka dla Polski przyniosła. Postulowano już w Polsce w okresie międzywojennym przejęcie terenów wschodnich Niemiec, które połączone zostało od roku 1945 z wygnaniem niemieckiej ludności rodzimej tych terenów, na długo uzależniły politycznie powojenną Polskę od wsparcia udzielanego jej przez Związek Radziecki. Jak na skalę historyczną wczesne umożliwienie uwolnienia się Polski od konieczności stałowej więzi z Rosją, zawiązać trzeba pokojowej polityce Brandta, który w sprzeczności z interesem milionów Niemców, od roku 1970 zainicjował proces zrzeczenia się państwa zachodniopolskiego z roszczeń prawnych do niemieckich terenów wschodnich, które wtedy - w świetle obowiązującego prawa międzynarodowego - stały jedynie pod polską administracją państwową.

BN

Albert Cyprian

MOJE WSPOMNIENIA Z POBYTU W POLSKICH OBOZACH KARNYCH

Kiedy wróciłem z frontu jako żołnierz Wehrmachtu, zostałem już na dworcu w Dziadziachoko Pszczyny na Śląsku aresztowany przez polską policję. Zacięgnięto mnie do piwnicy znajdującej się w jednym z budynków dworca. Bez żadnego powodu uderzono mnie pięścią w twarz, a także kilkakrotnie zostałem uderzony łaską w głowę. Gdyby użyć cynicznego zwrotu - to mogłem powiedzieć, że było to moje pierwsze przywitanie z Polską. Przez dwa następne dni nie otrzymywaliśmy nic do jedzenia i w zaleźności od humoru pilnujących - ja i moi towarzysze byliśmy mniej lub bardziej bici. Po pewnym czasie przeniesiono mnie do dużej piwnicy o pow. ok. 60 m² z bardzo małym oknem. Tam znajdowały się już setki ludzi, którzy nie mieli gdzie postawić swoich nóg. Powietrze i gorąco było tak nieznosne, że wielu z nas nie mogło tego wytrzymać. Pewnego dnia zebrano mnie na przesłuchanie zabierając mi resztę dobytku, który miałem przy sobie. Zabrano mi także słubną obrożkę i portfel.

Dwa dni pod rządem, co dwie godziny byliśmy wyciągani przez milicję na podwórko po czym byliśmy bici.

Przy wyjściu na podwórko a potem jeszcze przed schodami stali z dwóch stron strażnicy i trzymali w rękach gumowe pałki i kolby karabinów. Tym właśnie nas bili bez litości. Odbijała się „mordercza ścieżka zdrowia”. Na podwórku ustawiano nas w szeregu na baczność i zmuszano do śpiewania hymnu niemieckiego. To miało doprowadzić milicjantów do odpowiedniego stanu wściekłości. My śpiewaliśmy, a oni rzucali się na nas i nie przestawali bić, dopóki na ziemi nie zostało kilka trupów.

Pozostali przy życiu wędzani byli w ten sam sposób do piwnicy. Ciągłe nie było nic do jedzenia i picia.

Toalet wcale nie było. Pod schodami w przedsionku piwnicy stał kator, gdzie mogliśmy załatwiać swoje potrzeby.

W tym samym miejscu składano także zwłoki osamodzielnionych na podwórku i piwnicy. Ten obraz prześladywał mnie do dziś.

Z Bielska wywieziono nas do Katowic, a następnie do Świętochłowic (obóz Zgoda). Dotarliśmy tam wczesnym ranem. Zaraz po przyjeździe znaczone się nad nami. Kazano nam stać bez ruchu w jednym miejscu. Bezlitośnie doskwierało nam zimno i deszcz, ale współczucia dla nas nie było.

Pod wieczór przeszerzegowano nas wreszcie na pustą plac obózowy i tam musieliśmy całą godzinę w kolo maszerować. Pilnujący znowu byliśmy nas bili. Po tej męczącej ceremonii pozwolono nam iść do baraków, gdzie została nam przydzielona jedna przeczyna na czterech. To co zdarzało się później nocami nie sposób opisać. Nagle pojawiały się jakieś monstrualne zjawy. Wyganiali nas z łóżek po czym pędzili z powrotem i czynność tą powtarzali bez końca.

Podczas tych „zabaw” bito nas jak zwierzęta, a chęć mordowania nie miała końca. Każda następna chwila mogła być naszą ostatnią.

Wiedzieliśmy, że chcą nas zgładzić. Sadyzmowi i tyranii nie było końca. Dopiero po 10 dniach niewyobraźnego okrucieństwa przydzielono mnie do jednej z grup roboczych w obozie Zgoda.

Pracowałem w kopalni Karsten - Centrum w Bytomiu. Drogę z Świętochłowic do Bytomia musieliśmy pokonać piechotą, a nie była ona łatwa. Był to marsz w towarzysztwie śmierci. Koło opadł z sił został obity do nieprzytomności, a w końcu otrzymałam miłosierdną kulę.

W kopalni pracowaliśmy pod ziemią, otrzymując bardzo słabe wyżywienie tj. pół funta chleba i pół litra cienkiej obozowej zupy.

Przy tak głodowych racjach i po tych głodnych dniach w Świętochłowicach i przy najgorszym traktowaniu, człowiek był tak osłabiony, że nie mógł pracować. Nie było w nas żadnej iskiery życia.

W połowie czerwca w czasie rozbudowy wyrobiska miałem wypadek. Na moją lewą nogę spadła masa kamieni, noga została zmiażdżona. Stopa aż do kości została rozszarpana. Od tego czasu musiałem leżeć w obozie. Opieka lekarska przecież nie istniała. Doskwierały nam plaskwy i wszy. Stan mojej nogi pogorszał się i musiano mnie przewieźć do szpitala w Chorzowie. Niewyłączony, musiałem znowu wrócić do pracy do obozu. Niestety nie mogłem pracować, więc tym samym moje życie żywiołowe zostało zmniejszone. Głód doskwierał mi okropnie. Musiałem szukać „drogi, aby znowu znaleźć się w pracy. Skierowałem mnie do kuchni, abym oberał kartofle. Nieznośny ból nogi ciągle mi towarzyszył. Skutki tego wypadku odczuwałem do dzisiaj.

W kuchni dostaliśmy trochę więcej jedzenia, ale ten czas nie trwał długo.

Po paru dniach uciekł jeden z więźniów z naszej grupy. Z chwilą gdy ucieczka wyszła na jaw, zaczął się dla nas wielki pogrom. My - to znaczy pozostali dziesiątki więźniów, zostaliśmy uznani odpowiedzialnymi za tę ucieczkę. Wzmocniono straż, a nas zabrano natychmiast do obozu. Nasza dziesiątka wyglądała jak kupka nieszczęścia, a wokół nas zgraja strażników, która całą drogę do obozu była nas kolbami od karabinów. Później zmuszano nas do człogania się na czworakach między barakami. Towarzyszyły nam przy tym kopniaki milicji i uderzenia kolbą.

Owe szkany były dla mnie szczególnie dokuczliwe, ponieważ po tym wypadku mogłem się ledwie poruszać i wlokąc się posuwałem się nieznacznie.

Bito mnie bez opamiętania. Od tego momentu utraciłem świadomość. Znalazłem się później na swojej przeczynie. Od moich kolegów dowiedziałem się, że miałem szczęście upadając przed „swoim” barakiem. Tylko dzięki pomocy moich towarzyszy niedoli, którzy z narażeniem życia wciągnęli mnie za ręce do baraku, zostałem wyrwany z rąk polskich oprawców. Cierpiałem straszliwie. Czarne i granatowe plamy pokrywały całe moje ciało. Najbardziej uszkodzona była moja prawa ręka. Skutki jej okaleczenia odczuwałem jeszcze teraz. Dziewięć razy do tej pory dochodziło do zapalenia kości, które za każdym razem powodowało dwumiesięczny pobyt w szpitalu. Skutki tego okaleczenia prawdopodobnie nie dadzą się usunąć. Lekarze doradzali mi unikanie ciężkich prac tą ręką - by nie stworzyć groźby utraty ręki.

10-go stycznia 1946 w nocy zlecono z obozu głównego w Jaworznie nakaz przeniesienia mnie tam w celu zwolnienia. W środku nocy zostałem sprowadzony do wartowni. Spodziewałem się wtedy nowych szyszan. Przestraszyłem się wówczas bardzo. Strach był tak duży, że po wielu pobiciach byłem ledwie w stanie wykonać rozkaz.

Nastąpiły trudne do przeniesienia godziny przesłuchań. Zarzucano mi czyny, których nigdy nie popełniłem. Dokładne poszukiwania znaku „SS” przeprowadzono, bez powodzenia, ponownie.

W tym samym czasie przeprowadzono do obozu jeńców drugiej zmiany. Strażnicy tej zmiany, po wejściu do wartowni, zapytali się zaskoro, co ja tu robię. Strażnik pełniący służbę w wartowni zeznał, że ja mordowałem Polaków. Wówczas nowo przybyli strażnicy rzucili się na mnie, bijąc mnie kolbami karabinów. Byli tak rozjuszeni, że nawet przesłuchujący mnie strażnik, odwołując to oskarżenie i wyjaśniający, że jestem przeznaczony do zwolnienia z obozu, nie skutkowały. Namawiał mnie bym uciekłem do swego baraku. Oni zaś biegli za mną i bili w dalszym ciągu. Nie wiedziałem doprawdy dlaczego się nade mną tak znęcano.

W następnym dniu zostałem przeniesiony do obozu „Jaworzno”. 15-go stycznia 1946 zostałem definitywnie z tego piekła na ziemi zwolniony. Przed zwolnieniem musiałem jednak złożyć trzy podpisy. Pod naciskiem zobowiązałem się utrzymać w tajemnicy to wszystko, co tu widziałem i przeżyłem.

Z tego zobowiązania czuję się całkowicie zwolniony, ponieważ zostałem do podpisów zmuszony przez morderców i przestępców.

I tak zostałem z obozu zwolniony. Prześladowania i przestępcze lata całe nie miały końca. Z powodu mojej niemieckości stawałem w tym czasie często przed sądem i musiałem udawadniać niesłuszność różnych oszczerstw.

28 listopada 1950 otrzymałem nakaz wysiedlenia. Dopiero 3 stycznia 1959 dotarłem do Republiki Federalnej Niemiec. Stosunkowo niewiele wróciło z tych obozów. Między zamordowanymi znajduję się również mój teść, który krótko przede mną został w ten sam sposób wywieziony.

Wciąż ukazują mi się obrazy grozy z tego okresu. Zeszmachony na ciele i duszy staram się równowagę duchową odzyskać. Nie mogę jednak nadal o tym zapomnieć. Moje dolegliwości cielesne przypominają wciąż o tym. Najmniejszy wysiłek wywołuje uczucie zawrotu głowy, który przybiera nieraz formę utraty przytomności.

Moje wspomnienia oparte są wyłącznie na faktach. Dalsze szczegóły pominąłem ze względu na zbyt dużą ilość tych materiałów. Również brak mi słów dla przedstawienia intensyfikacji znaczenia siły i brutalności.

Gdzie szaleje nienawiść, tam nie ma ludzkich uczuć.

Przedruk z czasopisma „Hoffnung” nr 1/95

ZABYTKI KULTURY ŚLĄSKIEJ

Wprowadzenie

Ze względu na swe atrakcyjne położenie geograficzne, od zamierzonych czasów Śląsk był terenem ekspansji, bądź penetracji prowadzonych przez różne związki plemienne, grupy etniczne czy mniej lub bardziej liczne ludy.

Jedne z najstarszych śladów obecności człowieka na tych terenach związane są z PALEOLITEM ŚRODKOWYM (180000 - 40 tys. lat p.n.e.). PALEOLIT GÓRNY (24 000 - 18000 lat p.n.e.) to dla naszych ziem era wielkich migracji związanych ze zlodowaceniami. NEOLIT (5800-5300 lat p.n.e.) to kultura linearna i związana z nią ceramika wstęgowa. Rozwija się także hodowla i uprawa ziemi. Kultura pucharów lekowatych a także przenikająca kultura pucharów dżonowatych (okolicie Jordanowa Śląskiego na Dolnym Śląsku czy Raciborza na Śląsku Górnym) związana jest z epoką ENEOLITU (ok. 3200 lat p.n.e.). Z wczesną epoką BRĄZU związane są kultury unietycka i strabińska.

Kultury te charakteryzują się wysoko rozwiniętym poziomem metalurgii brązu. W środkowych okresach epoki BRĄZU, zaczynają wyodrębniać się poszczególne ludy europejskie. Śląsk zamieszkuje w tym okresie PRASŁOWIANIE, a jego obszar to teren związany z kulturą łużycką. Z tego okresu pochodzą liczne cmentarzyska, kurhany i grodziska.

Śląsk to jednak także teren penetracji prowadzonych przez ludy: ILLIRÓW (VII-V w. p.n.e.), CELTÓW (IV - I w. p.n.e.) oraz ludy germańskie.

Do tych ostatnich należeli Silingowie, którzy w okresie od I wieku p.n.e. do IV w.n.e., zamieszkali okolice góry Ślęży. Wieki VI i VII n.e. to okres ekspansji plemion słowiańskich, które zasiedlały tereny Śląska. W IX w. Geograf Bawarski (Opis grodów i terytoriów z północnej strony Dunaju) obok najbliższego plemienia śląskiego - ŚLĘZAN, wymienia także dwa plemiona zamieszkujące tereny Górnego Śląska - OPOŁAN i GOŁĘSZYĆÓW. Brak jest natomiast informacji dotyczących hipotetycznego plemienia GLUPOGÓWÓW, zamieszkujących podobno okolice Kędzierzyna, Sosńcowic i Gliwic.

Początek X wieku to wzrost potęgi Czech, które zajmują ziemie śląskie, co wiąże się z chrystianizacją tych terenów. Powstanie państwa Mieszka I z ośrodkiem w Gnieźnie spowodowało, że Śląsk stał się obiektem sporów między władcą z Gniezna a królem czeskim Bolesławem II. Mieszko zajmuje północne tereny Śląska, zaś jego syn Bolesław Chrobry - resztę kraju, a także rozległe tereny na południu (Czechy i Morawy). Ukoronowaniem władzy Chrobrego na terenie Śląska, było założenie biskupstwa we Wrocławiu w roku 1000.

Liczne wojny i konflikty sprawiają, że Śląsk jest terenem zafocanym tak w sensie kulturowym jak i gospodarczym, jest krajem „bogatym w lasy i moczary, a ubogim w ludność”^{***}. Sytuacja ta zaczęła zmieniać się wraz ze związkami się władców śląskich z dworami niemieckimi. W efekcie tych związków na Śląsk przybywają cystersi, a także razem z mającą zostać księżną śląską - Jadwigą, pierwsi niemieccy osadnicy. Jadwiga jako władczyni tej dzięk krajowi dbała przede wszystkim o jej rozwój kulturalny. Była inicjatorką budowy wielu klasztorów m.in. w Trzebnicy, czy najpiękniejszego śląskiego klasztoru w Henrykowie.

Osadnicy niemieccy rozpoczęli zaś żmudne prace, mające na celu rozwój uprawy roli i hodowli. Efekty ich pracy zostały jednak zniszczone przez Tatarów w 1241 roku, którzy dokonali wielkiego spustoszenia na ziemiach śląskich.

Do zniszczonego i w prawie 50% wyludnionego kraju, za namową śląskich Piastów, zaczęli na nowo przyjeżdżać osadnicy niemieccy. Większa ich część zrosła się z ludnością słowiańską, nieeluzni nie poddali się procesowi asymilacji, zachowując swą odmianę kultury (np. osady: Schönwald k. Gliwic, Friedrichsgrätz koło Ozimka). Ich wpływ na rozwój Śląska był jednak ogromny, chociaż często pomijany w polskich publikacjach.

Wiek XIII, a dokładniej rok 1270 to data, kiedy po raz pierwszy zostało zapisane zdanie w języku, w którym posługiwano się ludność miejscowa

na Śląsku („Day ut ia pobrusa a ti pozuiw”)***

Polemiki czy był to język polski, mowa śląska albo czeska są bezpodstawne, bowiem jeszcze do początku XV w. poza niewielkimi odstępstwami nie było zasadniczych różnic między tymi językami.

Przyjmuje się jednak, że jest to zdanie napisane w języku polskim.

Najwybitniejszym, bez wątpienia, śląskim władcą był Henryk IV Probus (1288-90), który jako władca najbogatszej dzielnicy, mający oparcie we wpływowym mieszczaństwie niemieckim, stał się wyrazicielem tendencji zjednoczeniowych poszczególnych dzielnic w jedno państwo. Jednakże po utworzeniu przez Władysława Łokietka z Wielkopolski i Małopolski państwa, które stało się zalążkiem państwa polskiego, Śląsk przestaje interesować się włączeniem w strukturę zjednoczonego państwa.

Należy wspomnieć, że o ile rozbiście dzielnicowe pogryzło inne dzielnice w chaosie, o tyle dla Śląska było to „złoty okres”. Prężnie rozwijała się gospodarka, architektura, ośrodki malarstwa miniaturstwa. Powstały wtedy liczne opactwa cysterskie (Lubiąż, Henryków), zamki murowane min. w Opolu, Legnicy, Toszku. Po 1335 roku związki z Polską zostają praktycznie zerwane. Następuje dalszy wzrost znaczenia Śląska związanego z dworem czeskim, a od 1526 roku z władzą Habsburgów.

Wojny husyckie (1420-34) i w późniejszym okresie wojna trzydziestoletnia (1618-48) powodują wielkie spustoszenie na Śląsku tak w sensie kulturowym jak i gospodarczym. W stosunkowo najmniej doświadczonym wojnami Cieszyń, rozwija się w XVIII w. piśmiennictwo za sprawą Jana Muthmana z Byczyny oraz Samuela Ludwika Zasadiusa.

Kolejnym wstrząsem są dla Śląska tzw. wojny śląskie (1740-42, 1744-45, 1756-63) prowadzone o Śląsk między Prusami a Austrią. Zwycięskie Prusy zatrzymały większą część Górnego Śląska oraz praktycznie cały Śląsk Dolny. Absolutystyczne Prusy wprowadzają szereg reform m.in. unowocześniając umocnienia graniczne, rozbudowując systemy umocnień także w głębi kraju, znosząc poddaństwo (1807) a także prowadzą akcję uwłaszczenia chłopów (od 1811 r. do poł. XIX w.) rozwijają przemysł - powstaje tzw. Górnośląskie Zagłębie Węglowe („Oberschlesisches Kohlenbecken”). Powszechny obowiązek nauki sprawia, że w XIX wieku na Śląsku analfabetyzm to zjawisko raczej rzadkie.

Orodcz przemysł i rolnictwa, które wytworzyły charakterystyczną kulturę plebejską (charakteryzującą się silną religijnością, prostotą i gawdziarstwem), rozwija się stojąca na wysokim poziomie literatura. Śląskim Goethem staje się Joseph Freiherr von Eichendorff (1788-1857). Oprócz niego i twórców niemieckojęzycznych takich jak np. Gustav Freytag czy Gerhart Hauptmann (laureat nagrody Nobla w 1912 roku), tworzą w gwarze śląskiej i języku polskim: Karol Miarka, Juliusz Ligoń, Norbert Bończyk. Prężnie rozwija się także działalność publicystyczna, a realizacja głoszonych hasła pozytywistycznych tj. pracy organizacyjnej i pracy u podstaw sprawiają, że Śląsk staje się krainą wzorcową dla swych sąsiadów.

Zbrojenia Prus przed I wojną światową jeszcze bardziej napędzają i tak prężny już Śląski przemysł. Podział Górnego Śląska po I wojnie doprowadził do zahamowania tempa rozwoju tego regionu. Okres zaś po roku 1945 to praktycznie czas, w którym niszczone są ślady śląskiej odrębności. Poza „piersonami” i „krupnicami” Śląsk nie istnieje w świadomości etnicznych Polaków oraz w oficjalnej propagandzie PRL-u. Poza Gustawem Morcinkiem nie istnieją inni śląscy twórcy, kultura śląska spychana jest na margines życia kulturalnego scentralizowanej Polski.

Dlatego mamy nadzieję, że seria naszych artykułów dotyczących zabytków śląskiej kultury, którą poprzędziliśmy tymi krótkimi i pobieżnymi wprowadzeniami, wypełni powstałą w ciągu 45 lat lukę i pomoże poznać nam wszystkim dziedzictwo i spuściznę kulturową Śląska i Ślązaków, a także dostrzec bogactwo i piękno śląskiej ziemi.

G.J.; B.S.

Adnotacje

* tytuł oryginału łacińskiego: „Descriptio civitatum et regionum ad septentrionalem plagam Danubii.”

** Renata Schumann, „Śladami św. Jadwigi Śląskiej 1243-1993” - Düsseldorf 1992

*** Księga Henrykowca



Listy • Listy • Listy • Listy • Listy



Szanowna Redakcjo

Oglądając program telewizyjny z Opolą w piątek dnia 10 lutego br., nie mogłam zrozumieć dlaczego pani Waleria Nabzdyk (Nabzdych) bardzo się dziwi, że mieszkający Prudnika, czy okolice, utożsamiają się z mniejszością niemiecką. Że w 1945 roku mówili wszyscy po polsku? Że chcieli koniecznie zostać na swojej ziemi, na swoich gospodarstwach? Cóż w tym dziwnego? Przecież byli na własnym po praocjach, u siebie. Cieszyła się Pani z przyjazdu ludzi z Kresów Wschodnich, wypędzonych z tamtych ziem. Rozumiem, że w tej sytuacji cieszyła się Pani i z tego, że z tej ziemi zostali wypędzeni Ślązacy mieszkający tutaj od stuleci, po to, aby zrobić miejsce dla ludności spoza Śląska.

Nie wiem czy jest Pani z dziada pradziada Brudniczanek czy Ślązaczek w ogóle, więc wyjaśniam Pani, iż ludność Śląska jest w większości polsko-niemieckojęzyczna. I nie tylko. Jest jeszcze propolska i proniemiecka. Tak było zawsze.

Dlatego nie należy się dziwić, że część ludności śląskiej utożsamia się z kulturą niemiecką.

Przecież prawo polskie pozwala żyć i pracować wielu innym narodowościom w Polsce. Dlatego w takim razie nie mogę to również być Niemcy na swoich ojczystych? Nie przyszli do nas z Zagranicy. To Polska przyszła na te ziemie nazwane przez komunistów „odzyskanymi” i wyrzuciła śląskiemu ludowi ogromne krzywdy. Skoro twierdzi Pani, że tam mieszkali wtedy tylko Polacy i że odzyskali prastare ziemie polskie, to skąd wzięli się tam mieszkający od dawien dawna i przez ostatnie 50 lat Niemcy?

Z goryczą (ja tak Pani wypowiedzi odebrałam), mówiła Pani, że jest tym ludziami za dobrze i dlatego przyznali się niemieckości.

Więc co? Może jeszcze i tę resztę wypędzić do RFN, skoro są Niemcami? Niech im będzie gorzej? A może Łambowicze czy inny obszar dla Ślązaków? Może w takim razie Żydów, Cyganów, Białorusinów, Ukraińców czy innych, karcie za to, że przyznają się do swojej kultury?

Czy nigdy nie skończy wytykanie Ślązakom ich odrębnej od polskiej-śląskiej tożsamości? Jest Pani Polką. Dobrze. Inni są Niemcami. Dobrze. Jeszcze inni określają się jako Ślązacy. Dobrze. Tak było tutaj zawsze, więc nie rozumiem nad czym ubolewać!

Stefania Łabajowa

WOLFGANG WIRSIG - D 41238 HÖRNINGEN/LADAMACH - TRENNHÜPTE STR.16

RUCH AUTONOMII ŚLĄSKA
Plan Wieloletni 7
p. 44-2000 WTBKIE

14.1.1995

Szehr geachteter Herr Kolodziejczyk,

Ihnen, Ihrer Übersetzerin und der "Schlesischen Schmalz" überreichte ich viel Erfolg bei Ihren Bemühungen zugunsten von Schlesien.

In Deutschland, das föderalistisch organisiert ist, weiß man die Teil-Autonomie der Länder sehr zu schätzen. Nur, wenn man in Polen einmal dieses Modell überleben würde, dürfte es nicht an Laue werden wie bei uns mit den diversen Landministerien und dem ganzen Verwaltungssprekkel. Ich wäre aber sehr glücklich, die sich wegen der Überarbeitung der politischen Texte bemühen will. Danach wird man wohl etwas verifizieren. So wäre sehr sinnvoll, wenn Sie während des nächsten Schlesienfestes in Hünberg Kontakte aufnehmen würden, um dementsprechend Informationen zu bekommen. So wäre die beste Gelegenheit, diese Idee zu besprechen.

Bis auf weiteres verbleibe ich mit freundlichen Grüßen und bestem Gelingen!

SCHLESISCHES
JAHRESFEST 1995

P.S.: Ich komme wegen Erkrankung erst heute zum Schreiben.

Ruch Autonomii Śląska
Al. Boh. o Wol. i Dem. 46
Hotel „Batory”
41-506 Chorzów

Chorzów 24.02.95

Telewizja Regionalna
Katowice
Pan Kazimierz Kutz

Szanowny Panie!

Z przyjemnością stwierdzamy, że swoimi audycjami telewizyjnymi budzi Pan szczerą podziw wśród członków naszego stowarzyszenia. Jest Pan dowodem na to, że nawet jeden człowiek jest w stanie zrobić pozytywną rzecz dla naszego regionu - Górnego Śląska. W maju b.r. mija 50 rocznica pozbawienia nas Górnoślązaków, autonomii.

Bylibyśmy Panu bardzo zobowiązani gdyby poświęcił Pan temu wydawnictwu jedną ze swoich najbliższych audycji.

Chętnie weźmiemy udział w tej audycji, o ile oczywiście będzie Pan uprzejmy nas zaprosić.

Z poważaniem

Prezes Zarządu Kola Chorzów
dr E. Kapek

Wielce Szanowny Panie Kołodziejczyk

Panu, Pana tłumacze i „Jaskółce Śląskiej” życzę wielu sukcesów w Pana staraniach o korzyść dla Śląska.

W federalnie zorganizowanych Niemczech, rozumiemy jak wysoko sobie cenić częściową autonomię Landów. Jednak, gdyby w Polsce miało dojść do takiego czy podobnego modelu, należałoby zapobiec tak wysokim kosztom, jakie u nas są spowodowane przeróżnymi ministerstwami lokalnych Landów z całą administracją. Jednak dopatrzeć się wielu ekonomicznych, ekologicznych, kulturalnych itp. zysków.

Każdy człowiek zdaje sobie obecnie sprawę, że w przyszłości w zjednoczonej Europie, myślenie nacjonalistyczne nie będzie miało miejsca. U nas w Niemczech, ludzi o takiej mentalności, jest chyba niespełna pięć procent. Obecnie Niemcy znajdują się w żółtowie pod tym względem, co umożliwił nam w znacznym stopniu system federalny.

W bliskich czasach, dzisiejsze granice nie będą miały żadnego sensu. Przede wszystkim przemysł dopatruje się w likwidacji granic swoich korzyści. Dla mnie jest zrozumiałym, że dla Śląska w takiej sytuacji zbliża się szczególna szansa. W wizji, jako pomost dla Polski, jest godna dużego zainteresowania.

Mam nadzieję, że Niemcy w równym stopniu jak Polacy, interesują się autonomią, czy sensowną regionalizacją.

Ja pochodzę z Jawora (Jauer) na Dolnym Śląsku. Niestety, od dłuższego czasu nie byłam w mojej dawnej Heimat.

Jak tutaj słyszymy, ma Polska jeszcze duże problemy gospodarcze, które przy pomocy Śląskiego Regionu łatwiej byłoby przezwyciężyć. Ostatnio spotkałm się, naszą Śląską Organizacją Ziomkostwa z polskim germanistą z Wrocławia, w domu Gerharda Hauptmanna w Düsseldorfie.

Z jego wypowiedzi odnieśliśmy wrażenie, że Polska jest wielce zainteresowana historią Śląska, co nas cieszy. Obecnie miałem rozmowę z oficjalną gazetą ziomkostwa na temat autonomii. Gazeta ta jest zainteresowana tłumaczeniem i publikowaniem tekstów na język polski. Dużym znaczeniem byłby Państwa udział w następnym spotkaniu Ślązaków w Norymberdze. Byłaby możliwość nawiązania kontaktów i rozważenie tworzenia kół partnerskich.

Byłaby to dobra sposobność do omówienia takich idei.

Pozostaję z uprzejmymi pozdrowieniami z moim sloganem:

„Śląsk ma wielu przyjaciół”

Wolfgang Wirsig

PS. - Z powodu mojej choroby dopiero dzisiaj mogłem sobie pozwolić na napisanie listu

tłumaczyła: Stefania Łabajowa



Mikołów 6 lutego 1995 r.

Panie Redaktorze!

„Dziennik Zachodni” Nr 20 z 27-29 stycznia 1995 r. opublikował artykuł pt. „Pokochaj Cygana”. Tekst ten dotyczy problemu mniejszości narodowych. Autor artykułu zasięgnął również opinii na ten temat w Kuratorium Oświaty i Wychowania w Katowicach, gdzie wśród innych mniejszości narodowych na Śląsku wymieniono także Ślązaków.

Jest rzecz oczywista, że ta wypowiedź może budzić tylko oburzenie, tym bardziej, że jest nacechowana wyjątkowo zjadliwym i bezwstydnym nacjonalizmem polskim, nie liczącym się z żadnymi racjami historycznymi i społecznymi. Nieważna jest również dla tych ludzi ofiara krwi Ślązaków, pozostawionych samym sobie w czasie Powstań Śląskich. Wypowiedź ta sugeruje takie myślenie: „chcieliście Polski, to ją macie”.

Przesiedlenia, zsyłki, obozy, więzienia skutecznie zastraszyły Ślązaków. „Dziennik Zachodni” Nr 25 z 3-5 lutego 1995 r. częściowo odwołując się do przeszłości Śląska w artykule „Tragedia Śląska”.

Na Śląsk napływała ludność z różnych stron Polski oraz Polacy z terenów zajętych przez ZSRR. Zajmowali oni kluczowe stanowiska we wszystkich dziedzinach życia społecznego, spychając Ślązaków na margines tego życia. Dla większości tych ludzi, przybyłych z zaniedbanych gospodarczo regionów, Śląsk stał się „Ziemią Obiecanych”. Natychmiast otrzymywali mieszkania, intratne stanowiska i władzę. Istniało bowiem niepisane prawo, że stanowiska, które nazywano „nomenklaturowymi” (czyli prawie wszystkie) obejmowali przybyświe. Czuliła nad tym, oprowadzana przez element napływowy, administracja państwa i komitety partyjne. Jeśli konieczne trzeba było awansować Ślązaka - kierując się w/w zasadą - jako przeciwwagęz otaczano go szczerze zastępcami lub wpływowymi współpracownikami, którzy nie byli Ślązakami. Cały Urząd Wojewódzki w Katowicach i Komitet Wojewódzki PZPR to ludzie, którzy legitymowali się pochodzeniem zagłębiowskim (w przeważającej, myślę że ponad 90% większości). Czy dziś się coś zmieniło? Absolutnie nie. Świadczy o tym cytowana na wstępie wypowiedź KO i W. Nadal więc Śląsk rządzący jest przez ludzi, którzy Ślązaków uważają za „mniejszość” na Śląsku. Nadal też napływa tutaj ludność, która znajduje Śląsk jako „Ziemie Obiecanych”. Przecież! Jesienią ubiegłego roku przybył do Łazisk Górnych młody człowiek z Zamojszczyzny. Dziś już jest sekretarzem Urzędu Miejskiego w Łaziskach Górnych.

Rodzi się więc pytanie: Dlaczego tak jest?

Czy na Śląsku nie ma wykształconych ludzi? Odpowiedź, moim zdaniem tkwi w tym, że na Śląsku obowiązują dla przyjeźdźców te same „prawa dzimługi” jak za czasów PRL. Naturalnie dziś trzeba szukać (bo tak lepiej to wygląda) uzasadnienia dla dominacji elementu napływowego na Śląsku. I tu znów spotykamy się z perfidią. W jednym z ostatnich numerów lokalnej „Gazety Mikołowskiej” ukazała się wzmianka o niezwiązanej już zasznużonej nauczycielce Antoninie Górka, która całe życie przepracowała w Mokrem. Była rzeczywiście dobrą nauczycielką i cenioną przez społeczność Mokrego. Ale fakt ten posłużył innej nauczycielce udzielającej „wywiadu” do stwierdzenia, że na Śląsk kierowano tylko najlepszych nauczycieli. Nie jest to prawda, bo nikt, nigdy i nigdzie nie przeprowadzał tego typu weryfikacji. Dotyczy to również innych zawodów. Weryfikacja następowała dopiero tu, na Śląsk. Ślązak dla nikt nie jest jednak ciałem obcy.

W Łaziskach Górnych (d. Średnich) KWK „Bolesław Smiały” wybudowała osiedle, gdzie mieszkania otrzymywała głównie ludność napływowa. Z dialogu dwóch pań dowiedziałam się, że „tu by się całkiem dobrze mieszkało, gdyby tu nie było tylu cholernych Ślązaków”.

Nie będę się tutaj ustosunkowywał do historycznych przesłanek, które tak podzieliły społeczeństwo Śląska, bo wymaga to gruntownej analizy programów nauczania historii oraz gruntownych badań socjologicznych. Podjęta jednak przeze mnie problematyka zawarta w tym liście daje podstawę do powzięcia w skuteczność działań zmierzających do autonomii Śląska. Uważam, że większość Ślązaków nadal boi się wypowiadać na ten temat i dla świętego spokoju akceptuje to co jest. Bez krytycznej i z pokorą przyjmuje to co niesie ze sobą dzień powszedni.

Ludność napływowa jest wyraźnie przeciw. Uważa bowiem, że wraz z autonomią Śląska skończy się swobodny napływ ich pobratymców i ich dominacja na Śląsku. Nikt nie chce się pozbawić swego uprzywilejowanego stanowiska. W autonomii Śląska nie widzi żadnych korzyści dla siebie.

Gliwice 31.01.1995

ZARZĄD RUCHU
AUTONOMII ŚLĄSKA
Plac Wolności 7
44-200 Rybnik

Szanowni Państwo,

Na początku chciałbym podziękować Państwu za życzliwość, dzięki której mogłem przeczytać kolejne numery „Jaskółki Śląskiej” oraz za uprzejmy i miły list Pani Stefani Łabajowej.

Kolejne numery „Jaskółki” utwierdziły mnie w przekonaniu, że jest to prawdziwie śląskie pismo, prezentujące wysoki poziom.

Na łamach „Jaskółki” pojawiają się często komentarze dotyczące broszury „Ku Europie 100 Flag”. Byłbym wielce zobowiązany gdyby mogli Państwo przesłać mi informacje dotyczące możliwości otrzymania tej publikacji.

Wracając do „Jaskółki Śląskiej”, uważam, że bardzo dobre i cenne są zamieszczane artykuły dotyczące śląskiej historii, wolne od emocjonalnego spojrzenia ludzi patrzących na Śląsk jedynie jako na „przedmiot” w historii. Do szczególnie idących zaliczyć artykuły Pani Stefani Łabajowej, publikacje Pana/Pani „B.N.” czy dość „radykalne” ale jakże trafne artykuły Pana Alfreda Dragi.

Bardzo się cieszę, że w „Jaskółce” nie zabrakło także miejsca na śląski folklor i mniej lub bardziej wyważony dowcip. Myślę, że Ślązacy powinni dbać o swoją jakże piękną kulturę i oryginalny folklor.

Ponieważ często zachęcał Państwo swych czytelników do pomocy w redagowaniu „Jaskółki” postanowiłem przedstawić także swój projekt. Uważam, że powinno się stworzyć specjalną rubrykę dotyczącą zabytków kultury śląskiej, w której znalazłby się opisy najciekawszych miejsc, budowli, których wiele znajduje się na naszej ziemi (np. pałace Donnermarków w okolicach Tarnowskich Gór, Pałac Hochbergów w Pszczynie i wiele innych).

Myślę, że owe zabytki tak jak i cały folklor śląski to nasza spuścizna kulturowa, która świadczy o naszej wartości i miejscu na kulturowej mapie Europy. Uważam, że powinniśmy obalić mit o Ślązakach jako o społeczności plebejskiej. Myślę, że mamy się kim i czym chwalić i że powinniśmy to wykorzystać aby pokazać, że w niczym nie jesteśmy gorsi od swoich sąsiadów, którzy często od nas mogliby uczyć się sztuki tolerancji czy umiejętności gospodarowania, która stała się w przeszłości podstawą wysokiego poziomu rozwoju Śląska.

Ufam, że już niedługo autonomiczny Śląsk stanie się znowu wysoko rozwiniętym tak gospodarczo jak i kulturowo regionem.

Łącząc wyrazy szacunku

B. Ś.

PS.

Dotychczas także wyraził poparcia i najlepsze życzenia owocnej pracy od moich przyjaciół, sympatyków RAŚI.

Wynika stąd, że idea autonomii Śląska może mieć powodzenie jedynie wówczas, gdy Śląsk odzyska swą tożsamość kulturową, jeśli powstanie jednolite społeczeństwo bez podziałów na „my i oni”. Jeśli to w ogóle jest możliwe, to czeka na wszystkich mieszkańców Śląska mozolna praca wychowawcza, skierowana na tolerancję, wzajemną życzliwość i wyzbycie się najślimniejszych uprzedzeń.

Jeśli chcemy wejść w skład „Euroregionów” taki program musiałby być opracowany i konsekwentnie realizowany.

mgr St. G. - Mikołów



Redakcja „Jaskółki Śląskiej”

Jeszcze raz o Oświęcimiu

Dnia 27 stycznia 1995 roku obchodzono 50 rocznicę wyzwolenia Oświęcimia.

O Oświęcimiu mówi się jako o symbolu... właśnie, jakim symbolem jest dziś Oświęcim, a jakim symbolem był on w niedawnej przeszłości?

Jaki obraz Oświęcimia dominował w polskiej opinii publicznej?

Jeszcze w czerwcu 1945 roku Rada Narodowa uznała Oświęcim za „miejscę polskiego i międzynarodowego męczeństwa”, co wzmogło ogólne przekonanie, że Oświęcim jest przede wszystkim symbolem polskiego męczeństwa. Ważną rolę przy tym odgrywał fakt zaszerzgowania polskich Żydów i ofiar mordów oświęcimskiego, do polskich obywateli. Nawet prymas Glemp użył sformułowania, że ofiarami Oświęcimia byli w większości „polscy obywatele wyznania żydowskiego”. W oczach wielu Polaków Oświęcim jest obozem zagłady Polaków, inaczej aniżeli w większości krajów świata, gdzie w Oświęcimiu widziano symbol zagłady Żydów. Prawie cała literatura historyczna o Oświęcimiu, rozpatruje Oświęcim z polskiego punktu widzenia. To wykorzystywała oficjalna propaganda w celu utrwalenia tendencji antyniemieckich, które chyba jako jedyne do końca, łączyły komunistów z ogółem narodu polskiego.

Stefan Starczewski, zastępca ministra kultury rządu T. Mazowieckiego mówił: „Sprawiając władzę w PRL próbował latami odsunąć na margines naszą wiedzę o tragedii Żydów, aby w ten sposób eksponować cierpienia Polaków” (cytat tłumaczony z j. niemieckiego). To nastawienie uwidoczniło się również w zestawieniu eksponatów muzeum oświęcimskiego. Mieszkańcy w Krakowie intelektualista żydowski, Henryk Hałkowski, stwierdził, że zwiedzającym muzeum oświęcimskie, siłą sugerowano, aby doszli do przekonania, że w Oświęcimiu nie mordowano przede wszystkim, lecz między innymi Żydów.

W wydany przez Państwową Agencję Prasową przewodniku po muzeum, który sprzedawano na terenie obozu oświęcimskiego - wlicza się łącznie 26 narodowości, których członków wymordowano w tym obozie zagłady. Na pierwszym miejscu wliczono Polaków, na ostatnim Żydów, nawet długo za ofiarami niemieckimi.

Franciszek Piper, przewodniczący oddziału historycznego muzeum oświęcimskiego, wyraził następującą ocenę: „Fakt, że Oświęcim jest przede wszystkim cmentarzem żydowski, nie był do tej pory wystarczająco dokładnie przedstawiony. Mówiono o śmierci Holendrów, Belgów, Francuzów, ale nie powiedziano: holenderscy Żydzi, belgijscy Żydzi, francuscy Żydzi itd.” Zaś warszawski socjolog Paweł Śpiewaker stwierdził: „My nie chcemy przyznać, że obok naszych cierpień, cierpień również Żydzi czy przedstawiciele innych narodowości, My boimy się, że cierpienia innych pomniejszają nasze własne”.

Tak też, jeszcze niedawno Stanisław Borkacki pisał w „Gazecie Krakowskiej”: „Oświęcim jest przede wszystkim „Sanktuarium Martyrologii ludu polskiego”, a dopiero później także żydowskiego.

Grzegorz Kukiewicz w „Tygodniku Gdańskim” pisał: „Jeżeli ponad 90% ofiar oświęcimskich było Żydami, czy oddaje poprawnie te proporcje przyjęte w 1947 roku określenie „Pomnik martyrologii ludu polskiego i innych narodów”?

Przed przyjazdem kanclerza Kohla w 1989 roku na teren obozu oświęcimskiego, nocą zamalowano tablicę. Na której widniała liczba 4 mln ofiar.

Postanowiono opracować nową koncepcję muzeum oświęcimskiego, która w należytnym stopniu miała uwzględnić ofiary wszystkich narodowości. To zamierzenie pozostało jednak bez szerszego echa społecznego, polskiej opinii publicznej.

Bruno Nieszporek

List do „Dziennika Śląskiego”

„Cień Łambinowic”

Chciałbym podziękować autorowi artykułu „Zbrodnia nie ukarana”, Panu Pawłowi Lisiewiczowi, za obiektywny komentarz do książki Edmunda Nowaka „Cień Łambinowic” wydanej przez Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Opolu 1991 r.

Dotychczas na próżno starał się sam dotrzeć do kompletnego dokumentów obozowych, względnie do składów personalnych powiatowych bossów z czasów powojennych.

Na próżno zwracał się do wojewodów z terenów Śląska o pomoc. Szczególnie cieszył mnie ostatnie zdanie. Zgadza się z autorem, że małym zastrzeżeniem, że nie tylko ta sprawa jest hańbą dla Polski. Ubolewam, że nie jest mi dane zaświecić świecę na grobie mojego Ojca, lecz nie wiem, gdzie się on znajduje.

Był jedynie górnikiem a przede wszystkim Ślązakiem.

Z poważaniem

Rudolf Kołodziejczyk

Szanowny Panie Redaktorze!

Od niepamiętnych czasów przedstawiciele „ekonomów” polskich, zatrudnionych za ekonomistów i finansistów ma poważne problemy z tabliczką mnożenia.

Przyczyn takiego stanu rzeczy może być wiele. Szkoły wieczorowe, zaoczne a szczególnie te dla milicjantów, policjantów, aktywistów związkowych, partyjnych i innych, gdzie wiedzę rozmiękaną na frazesy, szkolenie ideologiczne i inne duperele. I one to pewnie sprawiły, że absolwenci tych szkół uwierzyli w swoje zdolności i poniekąd wniwiera analfabeci i podstarzały geniusze rozpoczęli „dokształcać” na uczelniach wyższych.

Dowód - od 70 lat widać i czuć.

Już nieraz wskazywałem na wady w procesie edukacyjnym prowadzącym do „produkcji” bifońów, oszołomów, cwaniaków, dytlatantów i innych biorących się za kierowanie państwem.

Wyjściem z tej sytuacji byłoby odebranie bez wyjątków, wszystkim tytułów naukowych, zaczynając od rozwiązania Polskiej Akademii Nauk i wszelkiego rodzaju instytucji naukowych. W to miejsce stworzyć instytucje naukowe, w skład których weszłyby ludzie mający rzeczywiste osiągnięcia naukowe, opublikowane i sprawdzone w praktyce.

Ewenementem potwierdzającym wrodzoną polską głupotę jest obecny publiczny konflikt - Prezes NBP kontra Minister Finansów.

Źródła permanentnej niewiedzy należy szukać już w nauczaniu na poziomie szkoły podstawowej. Wystarczy otworzyć zeszyt ucznia dowolnej szkoły, dowolnej klasy z dowolnego przedmiotu od razu widać... brak wiedzy nauczającego. Oczywiście - są wyjątki.

Jednemu z uczniów napisałem w zeszycie ołówkiem „bzdura”. Ta uwaga zapewniła mi ocenę dobrą do końca edukacji w szkole podstawowej, lecz pozbawiła go wiedzy z tego przedmiotu, nad czym ponieważnie ubolewam.

Autonomia dla Śląska a dla reszty wynajęcie jakiegoś mądrego Czecha, Słowaka lub Węgry na stanowisko prezydenta i premiera.

Z poważaniem

Bernard Jocham

